

JEDNODNIÓWKA



15
LECIE

SZKOŁY
PODCHORAŻYCH
KAWALERJI

1022833



PIĘTNASTOLECIE

025
SZKOŁY
PODCHORAŻYCH
KAWALERII
W
GRUDZIĄDZU



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

w otoczeniu delegacji wyższych dowódców kawalerii która wręczyła mu buzdygan

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

4

112 3802
D25
K. 168/12

P R Z E M O W A

Ś. P. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

WYGŁOSZONA NA PROMOCJI W SZKOLE
PODCHORAŻYCH W DNIU 20. VI. 1920 R.
DO ABSOLWENTÓW 7/27 KLASY KAWA-
LERYJSKIEJ ODCHODZĄCYCH NA FRONT.

„Panowie! Miło mi jest w tej chwili, jak zawsze, kiedy jestem wśród żołnierskiej młodzi, miło mi zaś podwójnie, ponieważ witam w Was żołnierzy, łączących zalety dwóch broni — kawalerzystów, którzy przeszli twardą szkołę piechoty.

Przywiązanie do broni, w której się służy, umiłowanie barwy, ukochanie pułku jest niezaprzeczenie jedną z najcenniejszych cnót żołnierskich. Jednak piechur, nie umiejący ocenić wartości innych rodzajów wojska, artylerzysta nie znający nieuznający innych broni, kawalerzysta wynoszący się ponad wszystkich — jest, być może, dobrym piechurzem artylerzystą, czy kawalerzystą — ale z pewnością jest złym żołnierzem. Tylko wzajemne zrozumienie, tylko znajomość cnót, wartości i słabości, współpraca między poszczególnymi oddziałami jest tym podwalinowym środkiem, który tworzy sprawną, bitną i zwycięską armię.

Dzieci! Po ukończeniu kursu szkoły podchorążych, bogatsi wiedzą, wracacie znów do szeregów, by zacząć prawdziwą służbę wojskową, wojenną. Idziecie w randze podchorążych, tworząc ten złoty most nad przepaścią, dzielącą często w regularnej armii oficera od żołnierza, nad przepaścią, która w dawnych armiach nieraz była bezdenną.

Obowiązkiem Waszym będzie przepaść tą wyrównać, by zawsze z żołnierzami, dzielić z nimi wszystkie trudy, służyć zawsze radą i serdeczną opieką, świecić przykładem i spieszyć z pomocą w niebezpieczeństwie.

W nieustannej, mozolnej i żmudnej, ale zarazem tak niezwykle pięknej pracy żołnierskiej musicie wszystkie myśli i wszystkie trudy poświęcić koledze — żołnierzowi.

Dzieci! Wierzę, że w Waszych gorących sercach i w Waszych romantycznych głowach znajdziecie dość zapału i siły do spełnienia tego trudnego, lecz i zaszczytnego obowiązku, od którego także zależy bitność i wartość wojska i w ostatecznym rezultacie, przy wspólnej pracy wszystkich — zwycięstwo.

Dziś, kiedy opuszczacie szkołę przypominam Wam słowa wielkiego pana wojny — Napoleona, najlepszego znawcy wojny i żołnierza, że nie wiele wart jest ten żołnierz, który w tornistrze nie nosi buławy marszałkowskiej, i życzę Wam w dalszej pracy powodzenia, spełnienia Waszych najszlachetniejszych ambicji i ponad inne piękniejszej jasnej żołnierskiej sławy“.

5



W dniu 15-to lecia szkoly podchorzyl
Kawalerii zycze jej, by nastawiac do
wspanialej tradycji polskich szkol
wojskowych byla zawsze kwintesencja
charakterow i szkoty ofiarowego pa-
tryotyzmu.
2. 15. 5. 1936 r. Tluszcicki





Dzień piętnastolecia jest dla Szkoły Podchorążych Kawalerii dniem wyjątkowym, o szczególnym napięciu emocjonalnym dla tych, którzy jako dawni wychowankowie Podchorążówki przyjadą wziąć udział w jej święcie.

Szkoła — a życie! Jakże często są sprzeczne ze sobą, jak często wychodząc ze szkoły trudno jest znaleźć właściwą drogę łączącą te dwie dziedziny, jakże często człowiek doszedłszy do życiowej dojrzałości ustala sobie bardzo krytyczny pogląd na czasy szkolne!

Życzę gorąco Podchorążówce, by jej wychowankowie, nawet wtedy, gdy dużo lat będzie ich dzieliło od czasów szkolnych, gdy lata żołnierskiej służby szronem przyprószą ich czupryny — by zawsze wracali do niej z myślą wdzięczną za dobre przygotowanie do żołnierskiego życia.

Mogą z biegiem czasu zmienić się zasady taktyczne, ale logiczna myśl i trzeźwy rozsądek zawsze jest zasadniczym elementem każdej taktyki, mogą zmieniać się czasy, ale nigdy nie zmieni się ta prawda, że właśnie w tej epoce życia żołnierskiego, w Podchorążówce, trzeba umieć tak pokochać powołanie wojskowe, że tej miłości na całe musi starczyć życie, że właśnie w Podchorążówce trzeba tak przylgnąć i zrosnąć się z powołaniem żołnierskim, że stanie się ono jedyną i najpiękniejszą formą wypełnienia życiowego przeznaczenia.

Włodzisław Baryłko
szef





Корнелий

10



Гавриил

11



GEN. BRYG. DR. WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI

Generał inspekcjonujący Centrum Wyszkolenia Kawalerii

FASON KAWALERYJSKI

*„I ja — wierzej mi waszmość — o wytwność stoję,
Co prawda to modniarstwo nie rzemiosło moje.
Choć nie tak wymuskany, jak byle gagatek,
Dbam bardziej o gest piękny, niż o strojność szatek.
Przechadzam się bez żadnych świecideł na sobie,
W mej zacności jedynie w pióropusz się zdobię —
Kibici mojej nigdy sznurówka nie gniecie,
Lecz dusza ma w rycerskich cnót chodzi gorsecie,
Z sumieniem, co snu jeszcze ropę ma w swym oku,
Z honorem, jeśli zmięty, nie zrobiłbym kroku.
I tak przechodząc z tłumu w tłum, wśród drogi
Podzwaniam w słowa prawdy, jakgdyby w ostrogi“.*

(„Cyrano de Bergerac“).

Wiele mądrości, jakimi niepotrzebnie ładowałem sobie niegdyś mózgowicę zdążyłem już — chwała Bogu — zapomnieć (chwała Bogu, gdyż uczenie się nowych potrzebnych rzeczy, a zapominanie starych niepotrzebnych, stanowi istotę postępu), lecz gdy myślę o temacie niniejszego artykułu, przypomina mi się żywo pierwszy wykład o chorobach wewnętrznych i następująca anegdota, opowiedziana słuchaczom podczas tej pierwszej lekcji przez naszego profesora Antoniego Gluzińskiego:

— „Sławnego angielskiego internistę, uczonego i profesora Shydenhama, zapytał pewnego razu jeden z jego uczniów, jakimi zaletami powinien się odznaczać praktykujący lekarz, aby zdobyć wziętość i liczną klientelę.

— „Powinien być młody — zaczął wyliczać profesor — o ile możliwości przystojny, powinien dobrze tańczyć, pożądane jest, by nie był żonaty, musi umieć rozmawiać o teatrze, o muzyce, literaturze, wskazana jest znajomość języka francuskiego, choć i cytowanie Dantego w oryginale czasem wystarcza, trzeba bywać w wykwintnych restauracjach, należy...

— Ależ Panie profesorze — przerwał mu naiwny słuchacz — a wiedza!

— No tak — odrzekł profesor — wiedza także jest potrzebna.“

Podobnie jak szyderycy Shydenham do modnego lekarza, odnosili się na ogół oficerowie armii zaborczych do kawaleryjskiego fasonu uważając go za pewien zewnętrzny szyczek, którym szanujący się, lecz na ogół niezbyt szanowany kawalerzysta, odróżniał się od kolegów z innych broni. I to mu zupełnie wystarczało do szczęścia i do dobrego o sobie mniemania. Wszystko inne furda! Nauka — zawracanie głowy! Ćwiczenia — niepotrzebna mitręga. Grunt lakierowane buty i basta.

My kawalerzyści polscy inaczej na szczęście odnosimy się do tego problemu. Buty lakierowane — owszem, ale one jeszcze nie wyczerpują zagadnienia. Z tym fasonem sprawa nie jest tak prosta, jakby się zdawało, takim, co patrzę na nas krzywym okiem. (Głosy z publiczności: Hańba! nie ma takich!). Nawet dziarska postawa, prawidłowy dosiad i elegancki wygląd w siodle nie wystarczają, choć są bezwzględnie potrzebne. Bo cóż pomoże miękka w prowadzeniu konia ręka, gdy jeździec ma twarde łeb. Elastyczność krzyża w galopie jest nader wskazana, lecz gdy jej towarzyszy elastyczny krzyż, jako cecha charakteru, przepaść bracie z kretešem. Możesz być najlepszym jeźdźcem, ale nigdy nie będziesz dobrym kawalerzystą. Pośladki

muszą dobrze przylegać do siodła ale równocześnie regulaminy i instrukcje muszą ściśle przylegać do głowy.

Szyk zewnętrzny? Absolutnie! Bez względu!! Konieczność!!! Obowiązkowo!!!! Ale jeżeli w najcudniejszych rajtuzach, godnych świętego Jerzego, sprowadzonych z Anglii, lub z Italii, skopiowanych od samego Borsarellego, wysłany na patrol zajedziesz do Psiej Wólki, leżącej na północ od miejsca skąd ruszyłeś, zamiast do Grajdołka, leżącego na południe, który jako cel wskazał ci twój dowódca — diabli wzięli twój fason! Nawet kuzynka Mania, jeśli złe języki doniosą jej o tym nieporozumieniu, przestanie cię wielbić i uważać za model kawalerzysty. Należy tu jednak podkreślić, że z drugiej strony człowiek, któryby nie tylko pożarł, ale nawet i strawił wszystkie mądrości wojenne i nauki wojskowe znane na tym padole nieustannych konferencji pokojowych i odpowiednio częstych wojen, a nie dbał dostatecznie o schludność swego wyglądu, o krój pońtek i formę ostróg, miałby zapewne wielkie możliwości zostania drugim Napoleonem, trzecim Cezarem, czy tam czwartym Aleksandrem Wielkim, z dużymi trudnościami natomiast musiałyby się spotkać, gdyby w naszej konfraterni chciał się dośłużyć opinii dobrego rotmistrza.

Ha trudno! Tacy już jesteśmy — Panie Boże nam przebac — wymagający. Bardziej wymagający od cytowanego wyżej Rostandowskiego bohatera dbałego jedynie o szyk moralny. Nie tylko „mens sana in corpore sano” wymagana jest przez nasze niepisane, lecz tradycją uświęcone regulaminy, z rozmaitymi jeszcze frymuśnymi dodatkami, jak werwa, temperament, szczodrość serca i szczerłość, wesołość i humor nigdy nieodstępny w najgor-

szych nawet tarapatach, ale jeszcze ponadto te właśnie dobrze skrojone rajtuzy, te cholewy — do licha — błyszczące jak owalne czarne zwierciadła i ta czapa z okapem okutego daszka na prawe ucho z fantazją zaiwaniona.

Praojcowie nasi i ojcowie, co niezłymi byli kawalerzystami (a po prawdzie, bez przesadnej dumy, mogliśmy ich nazwać najlepszymi kawalerzystami świata. Czy trzeba wylizywać nazwiska wodzów, miejsca ich zwycięstw, lub ilość pobitych wrogów?), gdy pochwalić chcieli młodzieńca o junnackim wyglądzie i w najlepszym przedstawić go świetle, mówili o nim: „jak go widzisz, tak go pisz”. Znaczyło to, że jest istotnie takim na jakiego wygląda. Takich nam i dzisiaj trzeba w naszym kawalerskim zakonie członków i adeptów. Mówili także ci nasi ojcowie w podobnych okazjach: „dobry do tańca i do różańca — do wybitki i do wypitki”. Takich nam dawajcie byle ich było jak najwięcej. Z tej ostatniej cnoty moglibyśmy nawet — mówiąc między nami — zrezygnować. Obawiam się tylko, że nie wszyscy temu oświadczeniu dadzą wiarę.

Czegóż to jeszcze nasz fason kawalerski wymaga?

Skrupulatności w służbie. Wiadomo. Od czasu jak kilku starych filozofów doszło do zgodnego stwierdzenia, że „służba to jest służba”, a ta ich subtelna definicja uzyskała aprobatę jednego starszego wachmistrza, który nie znał się na filozofii, ale za to nie znał się także na żartach, zwłaszcza w służbie, sprawa ta została ostatecznie i nieodwołalnie przesądzona. Dalej — koleżeństwo. To również jasne. Niech nie udaje, iż wie co to kawalerski fason taki, kto nie umie być dobrym kolegą.

W rodzinie naszej obowiązywało zawsze, obowiązuje i będzie obowią-

zywać najserdeczniejsze koleżeństwo i to nie tylko w płaszczyźnie poziomej, lecz także i pionowej, tj. nie tylko w stosunku do równych stopniem, ale do podwładnych tak samo jak i do dowódców i przełożonych. Zarówno niedbanie o podkomendnych, nieotaczanie ich opieką i życzliwością jak i nielojalność wobec dowódcy, to nie tylko wykroczenia służbowe, to zarazem ciężkie grzechy przeciw koleżeństwu, które jest jedną z głównych cnot kawalerskich.

Być dowódcą, który umie żyć w koleżeństwie z podkomendnymi, zdobywając ich zaufanie bez dopuszczania do zbytnej poufałości z jednej strony, z drugiej zaś być karnym i zdyscyplinowanym podwładnym bez służalczości a z koleżeńskim oddaniem — oto styl prawego kawalerzysty, to nasza elegancja, to fason prawdziwy.

Nieodżałowanej pamięci pułk. Antoni Jabłoński, żołnierz zawołany (padł od kuli bolszewickiej w ostatnim dniu wojny, jako ogólnie kochany i szanowany dowódca 11 p. ułanów, a miał w chwili śmierci lat 24), który podczas bitwy pod Maciejowicami skacze pod gradem szrapneli i kaemów w spienione nurty Dunajca (i grad i nurty i spienione — wszystko prawda, a nie sztanca frazeologiczna) by ratować tonącego kolegę obecnego pułk. dypl. Smoleńskiego; wielki kawalerzysta, bohaterki generał Orlicz-Dreszer, kiedy we wrześniu 1914 roku przebywa w pław Wisłę dla zdobycia wiadomości o nieprzyjacieli; kiedy w grudniu 1918 roku pod Dołhobyczowem dla dodania animuszu swym przeważnie nieobytym z wojną rekrutom wobec podchodzącej już pod wieś gęstej tyraliery nieprzyjacielskiej, kończy spokojnie golić się, by potem młodych i nielicznych szwoleżerów porwać do zwycięskiego przeciwuderzenia; gdy w roku 1920 pod

Malinem z przestrzeloną piersią, w ciężkiej sytuacji bojowej, nie przestaje dowodzić swymi szwoleżerami, którzy go skrwawionego wynoszą z pola bitwy, — oto świetne przykłady fasonu kawalerskiego w najlepszym stylu.

Nie potrzebuję zatem dodawać, że wytrzymałość na wszystkie trudy i cierpienia, a w pierwszej mierze męstwo i odwaga, były zawsze i zawsze będą najbardziej modnymi cechami kawalerskiej kokieterii.

Z tego powodu za najpiękniejszą ozdobę naszego skromnego munduru uchodzi słusznie krzyż *Virtuti Militari*, lub Krzyż *Walecznych*. Jak magiczną jest siła tych odznaczeń i jak wszechstronny jest ich wpływ dowodzi fakt, że najbardziej fasoniasto noszą się kawalerzyści służący w pułkach, których sztandary wieńczy błękitnoczarna wstęga.

Zaręczam jednak, że niemniej fasonu posiada oficer odbywający służbę w jakimkolwiek innym pułku, jeżeli tak sobie — na przykład — postanowi w duchu: „Poczekajcie! Niech no przyjdzie do poważnych manewrów z jakimś wścibskim sąsiadem, to już ja zrobię wszystko, co jest w ludzkiej mocy i jeszcze trochę więcej, aby na sztandarze mego pułku takie same zawisły wstęgi, z takim samym krzyżem”. — Takie postanowienie dodaje masę szyku kawalerzyście, oczywiście jeżeli do wykonania swych zamiarów przygotowuje się w sumiennej pracy pokojowej a przy tym bywa starannie uczesany, ogolony i ubrany.

Jakież jeszcze warunki są wymagane dla skompletowania obrazu tego naszego fasonu?

Stosunek do koni? Do kobiet? Sprawy te są uregulowane odwiecznymi kanonami kawalerskimi. Cóż poza truizmami można w tej materii dorzucić. Gdybym układał ten felieton w formie przykazań napisałbym może:

— „Nie pożądaj ani konia, ani żony, czy też kochanki twego kolegi.“ — Koni jest na świecie dużo, a kobiet jeszcze więcej. Z wszystkimi przy najlepszych chęciach i kwalifikacjach nie zdołasz się uporać. Do żon kolegów odnoś się zatem z szacunkiem i koleżeńską życzliwością, bo przekroczenie tych granic, grozi i tobie i twoim kolegom i oddziałowi twemu szeregiem komplikacji, z których i służba i twój honor i honor twoich kolegów nie wyjdą bez szwanku.

Z innymi, cywilnymi — że się tak wyrażę — kobietami kawalerzysta powinien flirtować jak najczęściej, a żenić się jak najrzadziej, a nade wszystko jak najpóźniej. Można się zdobyć na teściową względnie bezkarnie, gdy się jest już dojrzałym i dostatecznie na przeciwności losu wytrzymałym mężczyzną, tj. zgodnie z rozkazami przynajmniej rotmistrzem.

To byłoby wszystko.

Jeszcze jedno na zakończenie. W zasadach Savoir vivre'u, regulujących fason kawalerski, nie mile jest widziane, a raczej słyszane, wygłaszanie patetycznych i wzniosłych frazesów na tematy wielkie i święte.

Za czasów legionowych i później podczas naszej wojny z bolszewikami, kiedy źle uzbrojone, często bose i głodne wojsko biło się z przeważającym wrogiem, a zawodowi patrioci, mącąc narodową kadź, parskali na mównicach szumnymi hasłami, deklamowali o Ojczyźnie, obowiązkach najświętszych, miłości itd., itd. bez wyciągania żadnych konsekwencji z własnych słów, w następujący sposób określiłem różnicę między żołnierzami a cywilami:

— „Żołnierz myśli o Ojczyźnie, a mówi o jedzeniu, podczas gdy cywile myślą o jedzeniu a gadają o Ojczyźnie.“

Kawalerzysta powinien patos wielkich uczuć nosić głęboko w sercu. Czło-

wiek, który kocha głęboko, nie mówi o swej miłości, lecz żyje nią i dla niej, i dla niej umiera.

Bóg mi poruczył honor Polaków — powiedział ongiś ks. Poniatowski i naród stawia mu pomniki, bo dla tego honoru zginął. Sam frazes nie dałby mu sławy.

— „Ja nie z soli ani z roli“ — mówił o sobie hetman Czarniecki i to jego powiedzonko miało wiele fasonu, bo odpowiadało prawdzie jego życia.

Trzeba mi kończyć już ten pobieźny i trochę przekorny szkic kawalerskiego fasonu. Na jakiż autorytet powołać mi się w ostatecznym grubym konturze tego ideału, tak realnego.

Udam się o pomoc do samego Sakya Muni, do wielkiego Buddy.

Legenda indyjska głosi, że gdy raz zwrócili się doń uczniowie z zapytaniem, czy przystoi mnichowi dbać o schludność ubrania i zewnętrznego wyglądu, mistrz taką dał im odpowiedź:

— Istnieją, jak wiecie, różne rodzaje jabłek; jabłko, wyglądające pięknie i smakowite; jabłko o wyglądzie brzydkim, a smaku dobrym; jabłko ładne o smaku niedobrym i w końcu jabłko wyglądające źle i źle smakujące. Ze wszystkich tych jabłek najlepszym niezaprzeczenie jest to, które piękny wygląd łączy z dobrym smakiem. Dla czegoż dobry mnich miałby być gorszym od dobrego jabłka?

Dla czegoż dobry kawalerzysta miałby być gorszym od dobrego mnicha?

Co to dużo pisać, kiedy nie ma o czym mówić. Żołnierz, który wygląda na dobrego żołnierza i jest przy tym na prawdę dobrym żołnierzem a przy tym umie myśleć w galopie oto jak powinien wyglądać, jakim powinien być kawalerzysta z prawdziwym kawalerskim fasonem.

General brygady
**BOLESŁAW WIENIAWA-
DŁUGOSZOWSKI.**



PUŁK. DYPL. JAN KARCZ

Szef departamentu Kawalerii Ministerstwa Spraw Wojskowych



PUŁK. DYPL. JÓZEF SMOLEŃSKI

Komendant Centrum Wyszkozenia Kawalerii

W 15 ROCZNICĘ SZKOŁY PODCHORAŻYCH KAWALERII

Dzień 15 października, data corocznej promocji podchorążych III rocznika na podporuczników kawalerii i jednocześnie tradycyjnego święta Centrum Wyszkozenia Kawalerii, nabiera w roku obecnym — 1936-ym specjalnego znaczenia.

W dniu tym bowiem z okazji 15-tolecia istnienia normalnej Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, odbywa się łącznie z tradycyjną uroczystością promocyjną, zjazd wychowanków Szkoły Podchorążych Kawalerii, który zaszczycają swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, nasz najwyższy zwierzchnik wojskowy i Pan Generalny Inspektor Sił Zbrojnych — Wódz Naczelny Armii Polskiej.

Po raz pierwszy w dziejach kawalerii odrodzonej Polski cała nasza oficerska młodzież kawaleryjska — ta co już pełni służbę w pułkach i ta co staje u progu tej służby, zbiera się w murach szkoły, która ich do tej pracy dla Ojczyzny i kawalerii polskiej przygotowywała, by oddać hołd i cześć przedstawicielowi Majestatu Rzeczypospolitej, oraz Naczelnemu Wodzowi Armii Polskiej i złożyć na ich ręce ślubowanie gotowości poświęcenia, trudu i życia dla Polski.

Po raz pierwszy zbieracie się Wy młodzi oficerowie polscy, spośród których nie liczni tylko przeszli wojnę, a wielu nie pamięta niewoli, bowiem wychowali się już w wolnej Polsce, — by dać wyraz radości wolnego obywatela, dumnego z posiadania własnej potężnej niepodległej Ojczyzny.

Zbieracie się młodzi oficerowie polscy — żołnierze naszej wielkiej, dumnej armii — przedstawiciele świetnej kawalerii, bogatej wspaniałą tradycją przodków naszych z pod Kircholmu, Wiednia, Samosierry i Grochowa — opromienionej czynami spadkobierców tych tradycji — bohaterów spod Rokitna, Krechowiec i Ko-

marowa, — by zadokumentować zwartość, zapał i gotowość polskiego kawalerzysty.

Zbieracie się po raz wtóry pod sztandarem szkoły pod którym pełniliście swoją służbę podchorążego, sposobiąc się do zawodu oficera kawalerii, by oddać mu cześć, by odnowić wspomnienia pierwszych drgnięć i wzruszeń młodzieńczego serca, jakie przeżywaliście, stając po raz pierwszy pod tym godłem Honoru i Ojczyzny.

Zbieracie się wreszcie, by odświeżyć wspomnienia koleżeńskie, by w koleżeńskim gronie, spędzić radośnie miłe chwile życia, by podzielić się wrażeniami, by się nagadać i uściskać, by z atmosfery koleżeńskich wspomnień, jak z obfitej krynicy, czerpać piersią całą ożywcze strumienie nowych sił do dalszej pracy, która jest waszym stałym obowiązkiem.

W dniu Waszego zjazdu, w dniu dla Was tak uroczystym i radosnym zarazem, jako Komendant Centrum Wyszkozenia Kawalerii, zwracam się do Was młodzi koledzy i towarzysze broni ze słowami serdecznego powitania.

Nie kieruję do Was wezwań i hasła, bo nie w słowach mieści się treść wielkiego Waszego dnia — tylko w przeżyciu głębokim i gorącym Waszych serc, które dzień ten skrzepi i podniesie, by mocniej i pełniej służyły Ojczyźnie.

Niechaj w tej służbie dla Ojczyzny wiedzie Was zapał i potęga młodości. Niech czar i urok Waszych młodych lat, uskrzydla Wasze zamiary, a tradycyjny polski kawaleryjski temperament i rozmach niech kieruje Waszymi czynami w każdej sprawie, jaką spełniać będziecie.

JÓZEF SMOLEŃSKI
pułkownik dyplomowany
Komendant Centrum Wyszkozenia
Kawalerii.



PPŁK. JAN LITEWSKI

Komendant Szkoły Podchorążych Kawalerii



WYCHOWANIE młodzieży jest dla każdego narodu sprawą zasadniczą. Od prawidłowego rozwiązania tego zagadnienia zależy przyszłość kraju. Rozumiejąc należycie doniosłość przygotowania młodzieży do życia, wszystkie narody szczególną opieką otaczają młode pokolenia. Opieka nad szkolnictwem wojskowym i wychowaniem podchorążych jest otoczona pieczołowitą troską przełożonych, a dobór kandydatów pozwala wierzyć w jasną przyszłość kawalerii. Niemniej jednak wszyscy oficerowie kawalerii mogą przyczynić się do spotęgowania możliwości wychowawczych Szkoły Podchorążych.

Młodzież wojskowa — podchorążowie — są w wieku przełomowym, w okresie dojrzwania: z dzieci wyrastają mężczyźni, z istot niezających życia, prowadzonych za rękę przez

opiekunów, mają stać się ludźmi samodzielnymi, przygotowanymi do pracy kierowniczej, wychowawczej, mają być rycerzami. Jesteśmy narodem, który po zwycięskiej wojnie i 16-tu latach pokojowej pracy przekazuje i oddaje w ręce młodzieży nie tylko sławną, bojową przeszłość pułków naszych, lecz i ich bojową przyszłość. Nas, ludzi wojny, już wkrótce nie stanie. Zastąpią nas młodzi. Dziś około 60% oficerów stanowi młodzież nie mająca doświadczenia wojennego. Naszym ważnym obowiązkiem jest wyrobienie wśród młodzieży tych cnót żołnierskich, które w 1920 r. tak znacznie przyczyniły się do zwycięstwa, a bez których korpus oficerów kawalerii straciłby swoją najistotniejszą wartość. Te cnoty — to umiłowanie swojej broni i koleżeństwo. Również ważnym obowiąz-

kiem będzie przekazanie naszych sławnych tradycji bojowych. Obowiązki te należą do Szkoły Podchorążych i do pułków. Tylko wspólna, skoordynowana i rozumna praca stworzy wzorowy typ oficera kawalerzysty.

Każdy żołnierz musi ukochać swój oddział. Im goręcej miłuje, tym lepszym jest żołnierzem. Pierwsze umiłowanie, najgorętsze, bo dziewicze, przypadnie siłą rzeczy dla Szkoły Podchorążych Kawalerii. To pierwszy oddział, gdzie młody żołnierz spędzi trzy lata, to twarda szkoła charakterów i wulkan uczuć młodzieńczych, to pierwsza próba sił i zdolności. Tu młodym orłom skrzydła wyrastają, stąd pierwszych lotów próbują, nabierają wiary w jasną przyszłość i wiary w siebie. Szkoła dla podchorążego stać się powinna wielką świętością. A będzie nią tylko wtedy, kiedy stanie się kamieniem węgielnym całej kawalerii.

Dla osiągnięcia tego celu powstał projekt stworzenia Koła Wychowanków Szkoły Podchorążych Kawalerii. Myśl ta zrodziła się w r. 1935 i została przekazana jako spadek do urzeczywistnienia przez grono wychowanków szkoły. W roku bieżącym następuje jej zrealizowanie.

Statut Koła rozesłany do wszystkich ośrodków kawaleryjskich spotkał się z żywym uznaniem, a wielkie zainteresowanie jakie wywołała wiadomość o zjeździe byłych wychowanków szkoły w dniu promocji podchorążych imienia „Szarży pod Rokitną“ napawa wiarą w słuszność sprawy.

Oby dzień zjazdu był dniem historycznym i wyraźnie podkreślił spójnię dwóch pokoleń.

Wszak najlepsza na kuli ziemskiej kawaleria powinna dbać o swoją przyszłość.

Nie dla celów materialnych tworzymy ten związek, chodzi przede wszystkim o pomoc wychowawczą. Stoimy w przededniu reorganizacji wojsk, jesteśmy w dobie zmian pojęć wojennych. Ruchome opancerzone fortece teoretycznie pokonały kawalerię. Wszak musimy w najbliższej wojnie przekonać, że nasz duch, nasza szabla, lanca i manewr na tyły ślepych maszyn, jak zawsze decydować będą o zwycięstwie. Musimy walczyć o naszą przyszłość, o przyszłość istnienia. Ale dlatego żeby istnieć — trzeba wznieść się ponad śmierć. Tego może dokonać tylko dobra kawaleria. Otoczyć młode pokolenie jak największą opieką jest obowiązkiem pokolenia starego.

Drugą korzyścią, która wpływa na istnienie Koła Wychowanków — to pomoc materialna. Drobne opodatkowanie nie przekraczające dla młodych oficerów 25 gr miesięcznie, stworzy rocznie sumę około 4 000 zł. Pozwoli to na organizowanie pouczających wycieczek krajoznawczych, pomoże do urządzania sal pamiątkowych, umożliwi zwalnianie od opłat szkolnych niezamożnych podchorążych. Poza tym to materialne związanie się wszystkich oficerów kawalerii ze Szkołą Podchorążych stworzy widomą nić łączności i koleżeństwa naszej broni. Młody podchorąży od chwili zetknięcia się ze służbą wojskową wyczuje, że jego życiem interesują się wszyscy oficerowie kawalerii, zrozumie, że wchodzi do wielkiej rodziny i dążyć będzie, by stać się godnym zaszczytnego przydziału do Szkoły Podchorążych Kawalerii.

LITEWSKI, PPLK.

*Komendant Szkoły
Podchorążych Kawalerii.*

W S P O M N I E N I A

Z PIERWSZYCH LAT ISTNIENIA SZKOŁY

Gdy w dniu 1. XI. 1923 r. zostałem powołany na stanowisko Komendanta Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu — całkowicie zdawałem sobie sprawę, jak doniosłą przyjąłem na siebie odpowiedzialność, to też z całą radością i zapałem zabrałem się do zaszczytnej pracy wychowania przyszłych oficerów.

W przekonaniu, że podstawą do spełnienia tego zadania winno być wzajemne zaufanie, starałem się przede wszystkim trafić do serca młodzieży i stwierdzam, że nie napotkałem w swej pracy żadnych trudności. Miałem bardzo wiele do powiedzenia młodzieży, której sumienie było, jak wysoko napięta struna — czułe na każde uderzenie swego wychowawcy.

Wszelkie moje zarządzenia, rozkazy i wymagania, omawiane na odprawach znajdowały należyty oddźwięk. Wkrótce też udało mi się nawiązać z wychowankami ten prawdziwy, moralny kontakt, który powinien istnieć między przełożonym a podwładnymi.

Najkrytyczniejszym i najbardziej niezależnym jest zawsze sąd, wydany na pewnej przestrzeni czasu, bowiem jest on wówczas wyeliminowany i wolny od

wszelkich bądź to wpływów osób trzecich, bądź to sugestii osobistej. To też po latach, spoglądając wstecz zdaję sobie dokładnie sprawę, że materiał podchorążych, którzy zapoczątkowali oficerską szkołę kawalerii był wyjątkowo dobry. Większość z nich miała już zaprawę bojową w wojnie 1918—1921, niektórzy zdobyli odznaczenia. Ci wiedzieli z własnego doświadczenia, że nie dobrobyt, lecz trudne zmaganie z życiem wykuwa najtęższe charaktery i staje się probierzem moralnej wartości człowieka.

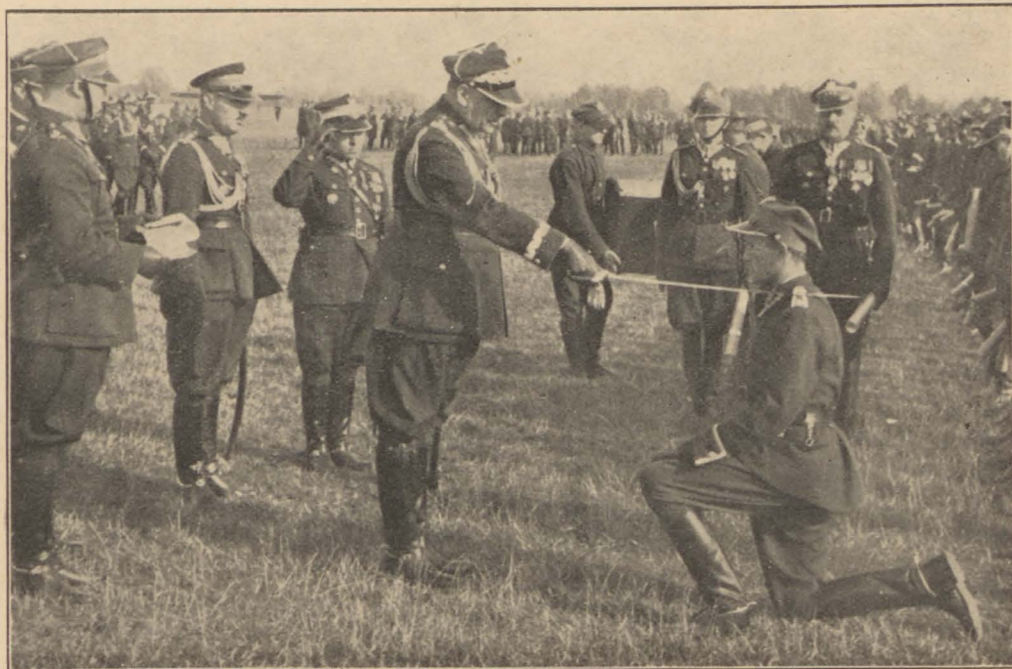
Była to młodzież nastawiona ideowo, dla której służba wojskowa nie była urzędem, a zaszczytną pracą dla Ojczyzny.

W tych warunkach moje teorie wychowawcze nieodzownie wcielały się w żywą i trwałą zasadę życia. Kult prawdy, odwagi i dobrze zrozumianej solidarności koleżeńskiej, dyscypliny i obowiązku były naszymi najważniejszymi postulatami. Jeśli ktoś skłamał — musiał mieć cywilną odwagę do przyznania się — jeśli ktoś błędził — musiał się poddać samokrytycyzmowi i rozpatrzeć postępowanie swoje w świetle prawdy, a jeśli nie chciał, czy nie umiał

dokonać tego — obowiązany był poddać się sądowi koleżeńskiemu.

Pięknym, acz smutnym tego dowodem był fakt wydalenia ze szkoły jednego podchorążego starszego rocznika, na krótko przed nominacją oficerską. Wydalenie nastąpiło na prośbę podchorążych starszego rocznika z powodu nie licujących z godnością munduru poczynań winnego. Wszyscy jednomyślnie zdawali sobie sprawę, że: kto może mieć poruczone prowadzenie ludzi na śmierć — ten musi być nieskazitelny.

Dwa lata pracy na stanowisku Komendanta Szkoły są to najlepsze wspomnienia mego życia i służby w wojsku polskim, — bowiem przekonały mnie o wielkiej wartości naszej młodzieży, która potrafi za odrobinę serca oddać swoje serce w całości.



PASOWANIE SZABLA

Jeśli sięgnę pamięcią do tych dawno minionych i nigdy nie zapomnianych lat pracy w szkole, to muszę przyznać, że z wielkim zadowoleniem rozpoczynałem i kończyłem każdy dzień swej pracy, a w zaufaniu, jakim darzyłem swych wychowawców, nigdy się nie zawiodłem.

Dziś, kiedy Szkoła Podchorążych Kawalerii obchodzi uroczystość 15-lecia swego istnienia, a Wy, moi wychowankowie, jesteście już na stanowiskach d-ców szwadronów, kiedy przy sterze życia stoicie sami — życzę Wam z całego serca jak najlepszych rezultatów Waszej pracy dla dobra naszej armii i ku Chwale Ojczyzny.

Pragnę też, abyście w pracy swej znaleźli tyle własnego zadowolenia moralnego, ile ja osiągnąłem dzięki Wam.

TOMASZ DOBRZAŃSKI
pplk. w st. sp.

K R O N I K A

SZKOŁY PODCHORAŻYCH KAWALERII

WSTĘP. Piętnaście lat mija od chwili gdy kawaleria nasza rozpoczęła własnymi siłami wychowywać i kształcić swych pierwszych oficerów. Piętnaście lat — to w istnieniu szkoły okres tak krótki, że brak mu perspektywy dla stworzenia historii. Nie zamierzam też jej pisać.

Zadaniem moim jest jedynie zebrać i utrwalić dane, które przyszłemu historykowi do jego pracy posłużą, a prócz tego naszkicować warunki w jakich szkoła tworzyła się i formowała i zestawić zgrubsza rezultaty tej pracy.

Sądzę, że bezstronne porównanie warunków, wyników i czasokresu tej pracy na jednym z najważniejszych pokojowych odcinków, jakim jest szkolenie i wychowanie oficera i z ufnością patrzeć na przyszłość naszej kawalerii.

Zasługa to przede wszystkim tych, co w zaraniu niepodległego bytu, w trudnych i ciężkich warunkach budowali naszą kawaleryjską Alma Mater, co z własnej intuicji i umiłowania swej pracy tworzyli metody wychowawcze i wyszkoleniowe.

Jeśli dziś niejednokrotnie słyszymy bezstronne, bo z innych broni pochodzące głosy, stwierdzające że najwyraźniej zarysowaną sylwetkę i naj-

silniej zaznaczony esprits de corps ma młody oficer kawalerii — jest to owocem pracy tych naszych seniorów.

I dlatego gdy jako Dyrektorowi Nauk S. P. Kaw. w dniu jej piętnastolecia przypadł mi zaszczyt podsumowywania ogólnych bilansów, pragnę na samym wstępie w imieniu obecnego pokolenia złożyć hołd zasłudze tych wszystkich wychowawców i instruktorów, których ofiarną pracą dzień za dniem — rok za rokiem tworzył się dzisiejszy dorobek.

TRADYCJA SZKOŁY. Tworzenie tradycji kawaleryjskiej szkoły w odrodzonej Polsce nie było rzeczą łatwą. Wprawdzie nasze szkoły podchorążych posiadają tak zasłużonych autenatów, jak szkołę rycerską generała ziem podolskich i „listopadową“ szkołę podchorążych piechoty Królestwa Kongresowego, jednakże różnica broni przeszkadza na nawiązanie ściślejszej tradycji, do której zresztą Szkoła Podchorążych piechoty ma niezaprzeczone pierwszeństwo.

Jeżeli zaś chodzi o jedyny, istniejący w dawnych czasach kawaleryjski ośrodek szkolny, a mianowicie szkołę podchorążych kawalerii Królestwa Kongresowego, która mieściła się w Warszawie przy ulicy Królewskiej, to na-



Ś. P. GEN. DYW. STEFAN KASPRZYCKI
Komendant Obozu Szkolnego Kawalerii
w Grudziądzu 1920—1927



PUŁK. ZYGMUNT PODHORSKI
Komendant Centrum Wyszkołenia Kawalerii
1927—1935

leży otwarcie stwierdzić, że nie posiadała ona widocznie zbyt wyraźnego oblicza, jeśli tak niewiele ech z jej istnienia dotarło do naszych czasów.

Chcąc więc dla nawiązania tradycji, doszukiwać się iście kawaleryjskich wzorów, należy cofnąć się do dalszych czasów i szukać ich w tej indywidualnej „Szkole rycerskiej” którą adept do szlachetnego kawaleryjskiego stanu przechodził w dawnej Rzeczypospolitej na Kresowych stanicach.

Wychowanie domowe dało mu podstawowe wiadomości zażycia konia i szabli. „Doskonalenie” odbywało się metodą poglądową przy boku starych zagończyków prowadzących po mistrzowsku „proceder z Tatarów”.

Jak doskonałą była ta szkoła, jak niedościgły stworzyła ona prototyp kawalerzysty — świadczą czyny jej

uczniów. Niechybna orientacja, nabyta w ciągłym tropieniu ruchliwych i ostrożnych czambułów po niezmiernych stepach Dzikich Pól, błyskawiczna decyzja wyrobiona ciągłymi niebezpieczeństwami, wiara w swą przewagę nad zawsze liczniejszym wrogiem, druzgocący impet w natarciu, niezłomna ofiarność w obronie — oto ich cechy charakterystyczne.

Czyny ich budziły niejednokrotnie fantazję powieściopisarzy i poetów, dając życie galerii takich wspaniałych sylwetek kawaleryjskich jak plejada Sienkiewiczowskich rycerzy ze Skrzetuskim i Wołodyjowskim na czele, jak stary Mohort, ostatni bodaj z zagończyków — który wzruszającym zbiegiem okoliczności wtajemnicza w swój kunszt księcia Józefa — pierwszego ułana Rzeczypospolitej, rzucając jakby



PPŁK. TOMASZ DOBRZAŃSKI
Komendant Oficerskiej Szkoły Kawalerii
1924—1925



PUŁK. KONST. PRZEŹDZIECKI
Komendant Oficerskiej Szkoły Kawalerii
1925—1926

pomost między epokami pancerną i ułańską.

Do tej nieprzebranej a niewykorzystanej jeszcze skarbnicy rodzinnych zwyczajów, określeń i powiedzonek kawaleryjskich, należy sięgać pełną garścią tworząc w czasie pokoju szkolne zwyczaje i związane z nimi terminologie. Tam a nie gdzie indziej należy szukać naszych kawaleryjskich świętych, nie szukając obcych o wiele zresztą mniej wartościowych wzorów. A jedną z podstawowych reguł tradycji podchorążackiej winna być obowiązkowa znajomość Trylogii na pamięć, na wrywki, włącznie do rodzaju sukna, z którego była uszyta kurta pana Longinusa Podbięty.

W tym duchu winna się rozwijać tradycja szkolna w następnym piętnastolecu.

POWSTANIE SZKOŁY. Tworzenie kawaleryjskiego szkolnictwa w odrodzonej Polsce odbywało się w niezmiernie trudnych warunkach. O ile piechota zaczęła swoje ośrodki szkolnych, otrzymała w spadku po „Wermachcie” o tyle kawaleria nie zastała nic i wszystko budować musiała od początku. Szkolenie kandydatów na oficerów kawalerii, rozpoczyna się w roku 1919. Zasadniczy kurs nauki przechodzą oni w ciągu 6-ciu miesięcy w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie, gdzie formują 19-tą, 23-ą i 27-ą klasę. Po ukończeniu kursu ogólnego w S. P. Piech. słuchacze przechodzili miesięczny kurs kawaleryjski w tzw. „Szwadronie podchorążych jazdy”, który istniał początkowo pod d-twem rtm. Bzowskiego przy oficerskiej szkole jazdy w Starej Wsi, potem pod d-twem



MAJOR STANISŁAW CHMIEŁOWSKI
Komendant Szkoły Podchorążych Kawalerii
1926



MAJOR STANISŁAW KUCHARSKI
Komendant Szkoły Podchorążych Kawalerii
1927—1929

mjra Gwido Potena przy Centralnej Szkole Podoficerów Jazdy w Przemyślu.

Program wyszkolenia dla klas kawaleryjskich w S. P. Piech. opracowany był wybitnie niezyciowo. Mimo, że toczyła się wojna i chodziło o przygotowanie kandydatów do dowodzenia plutonem kawalerii, lwi czas poświęcono na ćwiczenie i doskonalenie musztry formalnej piechoty, ze wszelkimi jej finezjami, zwłaszcza w zakresie chwytów bronią według najlepszych pruskich wzorów.

Wyszkolenie bojowe ograniczało się do strzelań ostrych i małych fragmentów ćwiczeń bojowych na szczeblu kompanii. Kwestia dowodzenia w ogóle nawet teoretycznie poruszana nie była.

Realną natomiast korzyść wynieśli słuchacze z atmosfery bezwzględnej dyscypliny, ładu i porządku jaki pano-

wał w Szkole. Wartości te jednak dały się wykorzystać raczej po zakończeniu wojny w pokojowej pracy.

Krótki, bo zaledwie miesięczny pobyt w szwadronie podchorążych jazdy, był wykorzystany na doskonalenie w jeździe i mustrze konnej i we władaniu bronią białą.

Niezależnie jednak od programu, d-ca szwadronu podchorążych jazdy w Przemyślu, mjr Poten, świetny kawalerzysta i doskonały wychowawca, potrafił dzięki osobistemu autorytetowi, wpoić w podchorążych zasady prawdziwie kawaleryjskiego ducha, dzięki niemu ten krótki czas nie został stracony.

Taki system szkolenia był możliwy jedynie dzięki temu, że ówcześni kandydaci na oficerów, byli to wyłącznie



PPUŁK. LEONARD MICHALSKI
Komendant Szkoły Podchorążych Kawalerii
1929—1930



PPUŁK. STEFAN CHOMICZ
Komendant Szkoły Podchorążych Kawalerii
1930—1935

podoficerowie kawalerii mający za sobą dużą, często paroletnią praktykę bojową. Dzięki temu tylko mogli oni po powrocie do pułków stanąć na wysokości swego zadania, jako d-cy plutonów.

Ten stan rzeczy trwał do 15. VIII. 1920 r. W dniu tym rozkaz M. S. Wojsk. stworzył Centralną Szkołę Kawalerii, która objęła wszystkie istniejące dotychczas kawaleryjskie ośrodki szkolne. Centralna Szkoła Kawalerii, pod Komendą płk. Stefana Kasprzyckiego zostaje umieszczona w Grudziądzu, który od tej daty staje się prawdziwie kawaleryjską stolicą. W skład tej szkoły wchodzi szwadron szkolny podchorążych pod d-twem mjra Engla, a potem mjra Antoniego Szuszkiewicza, będący w prostej linii protoplastą dzisiejszej Szkoły Podchorążych Kawalerii.

O. S. K. Okres 1921—1923 był dla Szkoły okresem szukania i tworzenia stałych form organizacyjnych. Nazwa Szkoły brzmi w dalszym ciągu „szwadron szkolny podchorążych“. Okresy wyszkoleniowe coraz się przedłużają. Początkowe są to jeszcze tak zwane „wojenne“ dziesięcio-miesięczne kursy. We wrześniu 1922 roku rozpoczyna się pierwszy kurs roczny, którego absolwenci otrzymują oficjalną nazwę „1-szej promocji 1923 r.“ D-two szwadronu obejmuje w r. 1923 z rąk majora Szuszkiewicza major Jerzy Pytlewski.

Rok 1924 jest dla Szkoły rokiem przełomowym. W roku tym otrzymuje ona nazwę „Oficerskiej Szkoły Kawalerii“, która w popularnym skrócie „O. S. K.“ jest dotychczas dla podchorążych ulubioną, choć nieoficjalną nazwą.



RTM. DYPL. TAD. GRABOWSKI
Dyrektor Nauk Szkoły Podchorążych Kawalerii
1932—1933

Komendę Szkoły obejmuje ppłk. Tomasz Dobrzański, właściwy jej organizator, którego indywidualność wywrze duży i niezwykle dodatni wpływ na kierunek wychowawczy. Jednocześnie z tymi zmianami, następuje ostateczne ustalenie organizacji i czasokresów szkoleniowych. Szkoła składa się z dwóch roczników, młodszego i starszego. Kurs w Szkole trwa dwa lata.

W roku 1925 Centralna Szkoła Kawalerii w której skład wchodzi O. S. K. zostaje rozkazem M. S. Wojsk. z dnia 11. XI. przemianowana na Obóz Szkolny Kawalerii. Komendantem Obozu jest w dalszym ciągu gen. dyw. Stefan Kasprzycki. Komendę Szkoły obejmuje płk. Konstanty Przeździecki. W roku tym Szkoła przeżywa ważny moment. Dnia 1. VII. Generalny Inspektor Kawalerii gen. Rozwadowski wręcza Ko-



MAJOR DYPL. ADAM SOŁTAN
Dyrektor Nauk Szkoły Podchorążych Kawalerii

mendantowi Szkoły sztandar ofiarowany przez Panię, małżonki oficerów wszystkich pułków kawalerii pod przewodnictwem Pani generałowej Kasprzyckiej.

W połowie 1927 r. gen. Kasprzycki, przeniesiony w stan spoczynku, ustępuje ze stanowiska Komendanta Obozu, na którym dzięki zaletom swego charakteru zdobył sobie szacunek i sympatię licznych rzesz oficerów kawalerii, którzy przez 6 lat jego dowodzenia przesunęli się przez gruzdzkie uczelnie.

Komendę Szkoły obejmuje od płk. Przeździeckiego mjr. Chmielowski, a wkrótce potem mjr. Stanisław Kucharski.

Okres 1925—1927 był specjalnie ważnym z punktu widzenia programu i organizacji szkolenia.

O ile w latach poprzednich główny nacisk kładziono na sprawność fizyczną

i kawaleryjskie wyszkolenie jednostkowe, o tyle w tym okresie wyszkolenie bojowe i nauka dowodzenia wybija się zdecydowanie na pierwszy plan. Duszą tej ważnej reformy jest ówczesny główny instruktor szkolenia wojskowego ppłk. Piotr Skuratowicz, który przez usystematyzowanie i zorganizowanie tego najważniejszego działu, jakim jest wyszkolenie bojowe, oddaje Szkole niespożyte usługi.

S. P. KAW. W roku 1927 następuje trzecią z kolei przeorganizowanie gruzdzkiego kawaleryjskiego ośrodka szkolnego, który otrzymuje nazwę „Centrum Wyszkozenia Kawalerii”. Komendę C. W. Kaw. obejmuje płk. Zygmunt Podhorski. Oficerska Szkoła Kawalerii zostaje przemianowana na „Szkołę Podchorążych Kawalerii”, którą to nazwę do dziś dnia nosi.

W r. 1929 następuje zmiana na stanowisku Komendanta S. P. Kaw. Stanowisko to obejmuje mjr. Leonard Michalski. Organizacja Szkoły w tym okresie nie jest jeszcze całkowicie ustalona i ulega częstym zmianom. Należy specjalnie podkreślić niekorzystne dla szkoły częste zmiany na stanowisku Komendanta, które uniemożliwiają ciągłość, tak ważną w pracy wychowawczej i szkoleniowej.

W r. 1930 obejmuje Komendę Szkoły mjr. Stefan Chomicz, który pozostanie na tym stanowisku do r. 1935. Ten sześciolatek pod jednym przebyty dowództwem, będzie dla S. P. Kaw. okresem bardzo ważnym. Pierwszym jego dorobkiem będzie całkowite ustabilizowanie organizacji Szkoły, podział kompetencji i zorganizowanie pracy d-ców, instruktorów i wykładowców. Następnie znaczne ulepszenia zostaną uskutecznione w zakresie zakwaterowania, które dotychczas było na bar-

dzo skromnym poziomie. Wreszcie zostanie osiągnięte znaczne polepszenie stanu podręczników i pomocy szkolnych.

Z dziedziny kulturalnej należy zanotować stworzenie szkolnego pisma p. t. „Tentent”, które choć ze względów zasadniczych, dyktowanych zasadą jednolitości piśmiennictwa szkolnego, musiało ustąpić miejsca „Podchorążemu” wydawanemu centralnie, dało jednak dowód dużego zamiłowania i zdolności podchorążych do pracy literacko-publicystycznej.

Wreszcie w latach tych zostają unormowane, tak ważne kwestie, jak stosunek wzajemny obu roczników, który ustala się na zasadzie pogodzenia, tradycji z rozsądkiem i taktem, następnie kwestia zwyczajów szkolnych, które normują różne tradycyjne wewnętrzne uroczystości szkolne, jak dzień św. Huberta, Mikołajki itp. oraz najważniejsza uroczystość promocyjna.

W dziedzinie programowej należy zanotować położenie większego niż dotychczas nacisku na przedmioty ogólne, a zwłaszcza na historię, oraz wystąpienie z wnioskiem przywrócenia praktyk w pułkach dla podchorążych.

W r. 1932 Szkoła zostaje usamodzielniona pod względem szkoleniowym przez utworzenie etatu osobnego dyrektora nauk szkoły. Stanowisko to zajmuje do r. 1933 rtm. dypl. Tadeusz Grabowski, od r. 1933 rtm. dypl. Adam Sołtan.

Generałem inspekcjonującym Szkołę jest w tym okresie pan Gen. dyw. Fabrycy.

Rok 1935 przynosi nowe zmiany. Komendę C. W. Kaw. obejmuje płk. dypl. Smoleński Józef. Komendantem Szkoły zostaje ppłk. Jan Litewski.

Praca nad rozwojem Szkoły i udoskonalenie dotychczasowego dorobku posuwa się w coraz szybszym tempie.

W dziedzinie wychowawczej zaciśnienie stosunków z pułkami kawalerii i ząębienie ich tradycji z tradycją szkolną.

W dziedzinie wyszkoleniowej, opracowanie nowego programu rozszerzającego znacznie zakres ogólnego wykształcenia, wprowadzenie praktyk, dalsze wzbogacanie pomocy szkolnych.

W dziedzinie sportowej, wprowadzenie szybownictwa, spadochroniarstwa, narciarstwa i corocznych wycieczek sportowych.

W dziedzinie zakwaterowania, przebudowanie i urządzenie kasyna podchorążych, ulepszenie urządzenia sal mieszkalnych.

W maju Szkoła bierze udział w żałobie narodowej wysyłając na pogrzeb Wielkiego Marszałka delegacje w osobach Komendanta i poczty sztandarowego Szkoły. Po zakończeniu kursu cała Szkoła odbywa pielgrzymkę do grobu Marszałka w Krakowie.

Wreszcie bieżący rok 1936 przynosi uroczystość 15-to lecia, dzięki której przypada Szkole zaszczyt goszczenia Głowy Państwa, Wodza Naczelnego, najwyższych dostojników i całej niemal kawalerii polskiej.

Świadoma tego zaszczytu, świadoma świetnej tradycji polskiej kawalerii, świadoma swych obowiązków wobec burzą tchnącej przyszłości Szkoła Podchorążych Kawalerii ślubuje w dniu swego piętnastolecia, wyteżyc wszystkie swe siły, by w myśl wskazań Wodza Narodu dążyć z nieustannym wysiłkiem do realizowania wypisanego na polskich sztandarach hasła: „Honor i Ojczyzna“.

MJR DYPL. ADAM SOŁTAN
Dyrektor Nauk Szkoły Podchorążych Kawalerii.



SPIS ABSOLWENTÓW WOJENNYCH KURSÓW KAWALERYJSKICH POLEGŁYCH NA POLU CHWAŁY

W ROKU 1920

ZE SZWADRONU PODCHORAŻYCH W STAREJ WSI

(19-ta kawaleryjska klasa S. P. Piech.)

ppor. WICHERT ZYGMUNT	1 p. uł.
ppor. BĄKOWSKI KONRAD	9 p. uł.
ppor. JACKOWSKI JAKSA	13 p. uł.
ppor. DĄBROWSKI WACŁAW	14 p. uł.
ppor. CHRZANOWSKI WOJCIECH	17 p. uł.

ZE SZWADRONU PODCHORAŻYCH W PRZEMYŚLU

(23-cia kawaleryjska klasa S. P. Piech.)

pchor. ROŻAŃSKI TADEUSZ	2 p. sz.
pchor. BOGUSŁAWSKI KAROL	1 p. uł.
pchor. POPŁAWSKI JERZY	3 p. uł.
pchor. TETMAJER JAN	8 p. uł.
pchor. OSTROWSKI STEFAN	9 p. uł.
pchor. WASIUTYŃSKI MARIAN	12 p. uł.
pchor. RADYSZKIEWICZ FELIKS	14 p. uł.
pchor. WIESZENIEWSKI MIECZYŚL.	14 p. uł.
pchor. WASIUTYŃSKI ANTONI	16 p. uł.
pchor. TUKAŁŁO JERZY	17 p. uł.
pchor. SŁUCZANOWSKI WINCENTY	203 p. uł.

Z 27-MEJ KAWA- LERYJSKIEJ KLA- SY S. P. PIECH.

pchor. BALIŃSKI WŁADYSŁAW	1 p. uł.
pchor. GARBIŃSKI ALEKSANDER	11 p. uł.
pchor. OSTROWSKI WŁODZIMIERZ	12 p. uł.
pchor. PIOTROWSKI JÓZEF	14 p. uł.
pchor. LESZCZYŃSKI JAN	17 p. uł.
pchor. OSIECKI TADEUSZ	201 p. sz.
pchor. SKINDER BOLESŁAW	P. Jazdy Tat.

SPIS KOMENDANTÓW SZKOŁY PODCHORAŻYCH KAWALERII

W roku:

1920 — 21	ś.p. mjr.	ENGEL
1921 — 23	mjr.	SZUSZKIEWICZ ANTONI
1923 — 24	mjr.	PYTLEWSKI JERZY
1924 — 25	ppłk.	DOBRZAŃSKI TOMASZ
1925 — 26	płk.	PRZEŹDZIECKI KONSTANTY
1926	mjr.	CHMIEŁOWSKI STANISŁAW
1927 — 29	mjr.	KUCHARSKI STANISŁAW
1929 — 30	mjr.	MICHALSKI LEONARD
1930 — 35	ppłk.	CHOMICZ STEFAN
1935	ppłk.	LITEWSKI JAN

WYKAZ PROMOCJI

W SZKOLE PODCHORAŻYCH KAWALERII 1921—36

Rok	Nazwa promocji	Nazwisko prymusa	Ilość promowanych
1920—21	Kursy wojenne 10-cio miesięczne	—	371
1923	I-a promocja	Szydek Zygmunt 5 p. s. k.	63
1925	II-a „	Piniński Piotr 15 p. uł.	34
1926	III-a „	Kowalczyk Marian 26 p. uł.	65
1927	IV-a „	Sokolnicki Witold 15 p. uł.	47
1928	V-a „	Pawlikowski Ludwik 10 p. s. k.	50
1929	VI-a „	Pierogorodzki Anatol 10 p. uł.	44
1930	VII-a „	Chołoniewski Andrzej 2 p. szw.	—
1931	VIII-a „	Mrozowski Andrzej 2 p. uł.	40
1932	IX-a „ im. Króla Jana III.	Klimkowski Jerzy 12 p. uł.	60
1933	X-a „ im. Bitwy Ostroł.	Smolicz Stefan 1 p. szwol.	70
1934	XI-a „ im. hetmana Stanisława Żółkiewskiego	Dziedzic Jerzy 3 p. szwol.	66
1935	XII-a „ im. Ks. Józefa Poniatowskiego	Sokołowski Stanisław 1 p. s. k.	95
1936	XIII-a „ im. szarży pod Rokitną	Belina-Prażmowski Zbigniew 1 p. szwol.	73
		Razem	1078

OJCOWIE TRADYCYJ NASZYCH



JAN III. SOBIESKI

„Veni, vidi, Deus vicit“ — pisał w liście do Papieża król Jan III, donosząc mu o wiktorii wiedeńskiej, o zniesieniu krociowej armii padyszacha, zagrażającej stolicy Austrii, a wraz z nią i całej Europie chrześcijańskiej.

Po świecie całym rozeszła się wieść triumfalna o tym, że Polska jeszcze raz dowiodła jak bardzo godną jest zaszczytnego miana „przedmurza chrześcijaństwa“, nadanego jej przez narody europejskie i że król jej mocą swego geniuszu wojennego i ostrzami szabel swych husarzy wybawił Europę od zalewu pogańskiego. Świat cały dowiedział się o zwycięstwie polskiej kawalerii, boć przecie ona to głównie zadecydowała o wyniku bitwy wiedeńskiej, umiejętną ręką wodza — kawalerzysty skierowana w odpowied-

niej chwili w naj-słabszy punkt pozycyj tureckich. Jan III Sobieski — był tym, który po raz pierwszy rozstawił imię polskiej konnicy po całym świecie, bo choć przed nim odnosili zwycięstwa i inni wodzowie kawalerii, jak Chod-

kiewicz pod Kirchholmem czy Żółkiewski pod Kłuszynem, ale jednak nie było poprzednio rozgrywki o tak wielkim znaczeniu i o tak doniosłych konsekwencjach i to nie tylko dla Polski, ale i innych państw, jaką była batalia wiedeńska, która kto wie czy nie rozstrzygnęła o losach całego Zachodu chrześcijańskiego. Ów wódz wielki, który od najmłodszych lat swego życia wychowywał się w atmosferze nienawiści ku wszystkiemu co pogańskie, który już młodość swoją całą spędził na koniu w polu, który do majestatu korony



K S I A Ź Ę J Ó Z E F P O N I A T O W S K I

królewskiej szedł po przez wszystkie godności i stopnie wojskowe, poczynając od rotmistrza chorągwi husarskiej, a kończąc na buławie hetmańskiej polnej i wielkiej — był kawalerzystą w całym znaczeniu tego słowa. On, który w tradycji rodu swego posiadał wielką spuściznę po Stanisławie Żółkiewskim i był owym niezłomnym mścicielem jego bohaterskiej śmierci pod Cecorą — on, hetman wielki koronny i król polski, był tym, który dał właściwy początek i podwaliny temu, co czcimy dziś wszyscy kawalerzyści, jako naszą wielką kawalerską tradycję. Jan III Sobieski był najpotężniejszą z postaci, które w ciągu dziejów naszego narodu i naszego wojska zasłużyły sobie na miano ojców naszej tradycji. Za jego panowania największe sukcesy bitewne stawały się udziałem kawalerii, która była jedyną niezawodną w owych czasach bronią. Po jego śmierci aż do chwili upadku Polski nie było człowieka, któryby tak jak on potrafił prowadzić do zwycięstwa husarię, tę husarię, która w całej Europie zyskała sobie opinię najgroźniejszej broni, przed którą nic się nie mogło ostać, której żadna ziemską potęgą nie mogła stawić czoła na polu bitwy, miażdżona straszliwą mocą rozpędu i ciężaru zakutych w stal skrzydlatych jeźdźców polskich. Jednakże nie było sądzonym zaginać tradycji kawalerskiej w Polsce.

Gdy ocknąwszy się z hańbiącego bezwładu naród chwytą za broń, odradza się natychmiast ta najpopularniejsza broń narodowa. Tak jak husarz Sobieskiego był niedościgłym wzorem dla współczesnej jazdy państw zachodnich, tak szwoleżer czy ułan polski wysuwa się natychmiast na czoło kawalerzystów XIX stulecia. Samos-

siera pozostanie na wieki najbardziej bohaterską szarżą świata, kawalerskim odpowiednikiem Termopilów, a wspaniała pełna uroku postać Księcia Józefa, uosobieniem honoru i walorów polskiego ułana.

Pod jarzmem niewoli zrywa się nieć tradycji. Lecz gdy tylko z odmętów wojny światowej błysnie jutrzienka wolności odradza się natychmiast polska kawaleria, a w ciężkich walkach, na wyrąbanie granic i utrzymanie ich w całości szlifują się i hartują na stal talenty wodzów kawalerskich, którzy dzisiaj, służąc nam młodym za doskonały wzór wszystkich zalet kawalerskiej nawiażali zerwaną nieć i stali się ojcami tradycji odrodzonej konnicy polskiej. Nazwiska takich kawalerskich dowódców jak Belina-Prażmowski, Mościcki, Dunin-Wąsowicz, Rómmel, Orlicz-Dreszer — to całe karty historii naszej broni, to płomienne symbole zwycięstw polskiej szabli, którą ułani i szwoleżerowie szczyrbili na karkach żołdatów moskiewskich, na stalowych hełmach pruskich i którą krzyżowali w zwycięskich bojach z dzikimi jeźdźcami konnej armii Budiennego.

Samo nazwisko płk. Beliny-Prażmowskiego, to jedna wielka tradycja kawalerii legionowej I. Brygady, która od skromnej siódemki, od „patrolu Beliny“ rozrosła się do pułku, który pod jego dowództwem walczył u boku Wielkiego Brygadiera, aż do chwili rozwiązania Legionów, a później wskrzeszony dał początek trzem pułkom zorganizowanym w brygadę, która biła wroga w okresie wojny bolszewickiej.

A inni wielcy kawalerzyści? — Czyż można pominąć milczeniem postać przedwcześnie poległego płk. Bolesława Mościckiego, który pod Stanisła-

wowem i Krechowcami na czele polskich ułanów gromi kolejno rosyjskie i niemieckie zastępy, roznosząc znów sławę polskich lancy na całą Europę, a który był i jest dotychczas kochany i czczony dla niezwyklej zalet swego gorąco dla ojczyzny bijącego, pełnego bohaterstwa serca kawalerskiego. A dalej — czyż nie jest jednym z ojców naszej tradycji ofiarny bohater z pod Rokitny, który padł od wrażeń kuli, gdy prowadził swych ułanów do szarży na potrójne okopy rosyjskie, do szarży którą obok Samossiery zaliczyć można do największych triumfów szabli i lancy. Gdy kawaleria nasza zaczyna się rozrastać powstają nowi wodzowie: gen. Juliusz Rómmel, przeciwnik i pogromca dzikiego kozactwa Budiennego, zwycięzca z pod Komarowa i Korostena, wódz — kawalerzysta, jakich w ogóle nie wielu znajdują dzieje kawalerii.



PUŁKOWNIK WŁADYSŁAW BELINA-PRAŻMOWSKI

Twórca i dowódca 1 pułku ułanów I brygady



Generał Gustaw Orlicz - Dreszer, twórca i pierwszy dowódca 1 pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, jeden ze zdobywców Wilna, a później dowódca 2 dywizji kawalerii, która gromiła bolszewików w czasie ich pamiętnej ucieczki z pod Warszawy — człowiek, któremu duch twórczy nie pozwolił spocząć po wojnie, który wszechstronnością swego umysłu potrafił objąć nie tylko walkę i zwycięstwa na czele swych pułków, ale też w czasie pokoju podjął wielką i ciężką pracę nad rozbudową naszej floty, morskiej i powietrznej, przy której to pracy zastała go niespodziewana i przedwczesna tragiczna śmierć w falach polskiego morza.

Oni to właśnie są spadkobiercami owych skrzydlatych rycerzy króla Jana, to husarzy Polski Odrodzonej, którzy tradycję naszą związali poprzez przerwę wiekowej niewoli i poprzedzają ją okres niemo-

Ś. P. PUŁK. BOLESŁAW MOŚCICKI

Pierwszy dowódca i szef 1 pułku ułanów Krechowieckich

cy z wielką tradycją kawalerii, która pod rozkazami króla żołnierza i króla — kawalerzysty biła i roznosiła w strzepy na ostrzach swych szabel i kopii zastępy pogańskie, zdobywając Polskę miano przedmurza chrześcijaństwa. I tak, jak w 1683 r. Jan III. Sobieski obronił Zachód przed zalewem pogańskim tworząc z piersi polskich rycerzy mur, o który rozbiła się groźna fala dzicy mahometańskiej, tak oni w 1920 roku pierściami swymi stworzyli mur, przed którym ulec musiała fala bolszewicka.

Tradycja — wielkie to słowo i przez nas, kawalerzystów, szczególnie czone i szanowane dla swego głębokiego znaczenia przypominającego chwałę oręża naszych przodków, słowo, które zawiera w sobie i okrzyki triumfów i szcęk zwycięskiej szabli i zgiełk bitewnych tysięcy ka-



*Młodu podchorążym kawalerji - powiastojcie,
ze słuźba wojkowa - to nie jest zowód -
jest to powołanie*
J. Rómmel

GEN. DYW. JULIUSZ RÓMMEL

Dowódca 1. dywizji korpusu kawalerii w 1920 r.



Ś. P. GEN. DYW. GUSTAW ORLICZ-DRESZER

Twórca 1. p. Szwoleżerów — Dowódca 2. dywizji kawalerii w 1920 roku

waleryjskich „potrzeb“, a zarazem potężne tchnienie wieków, które każde pamiętać o przeszłości i uczyć się z niej, byśmy potrafili jeśli nie dorównać naszym poprzednikom, to przynajmniej okazać się ich godnymi spadkobiercami. I dlatego też czcimy specjalnie nie cały szereg zwyczajów pokojowych, które niewątpliwie mogą mieć swe dobre strony, a których zespółczęsto nazywają niekiedy mylnie tradycją, lecz czcimy przede wszystkim jako największą świętość wielką przeszłość bojową naszej kawalerii, bo prawdziwa tradycja, o pełnej wadze tego słowa wyrasta tylko na zornych tysiącem kopyt końskich, krwawych polach bitew — bitew, toczonych w obronie największego Ideału Ojczyzny!

JERZY DŁUTEK

podchorąży.

SZWOLEŻERSKI SZYK

Nie w sznurówce, nie w gorsecie,
Nie fircyk z żurnala mód,
A swą elegancją przecie
Olśniewa niewieści ród.

Czapa z fantazją na bakier,
— Jak go widzisz, tak go pisz —
Z miny wiesz, że to nie kwakier
Z sercem jak pod miotłą mysz.

Zawsze wzorowa postawa
I niezmiennie ten sam dryg,
Czy to służba, czy zabawa; —
Oto szwoleżerski szyk.

Służy w wojsku nie dla gaży,
Dziarsko znosi każdy trud,
O sławie wojennej marzy
I rycerskich pełen cnót.

Uczuciem wiernem i trwałem
Kocha piękną swoją broń,
Lanca jego ideałem:
Szabla siostrą, druhem koń.

Wielkich ojców wielkim wzorem
Słabszych zawsze bronić zwykł,
Zawsze w zgodzie żyć z honorem, —
Oto szwoleżerski szyk.

Każda broń ma swoje szyki,
My też szyków mamy wbród,
Tyralljery, ... harcowniki, ...
Ale szarża — to nasz cud!

Błyszcą szable, proporcami
Targa wściekły koni cwał,
Ziemia drży pod kopytami,
W sercu zapal, rozkosz, szał.

W uszach szum, w oczach purpura,
W niebo groźny bije krzyk:
Szwoleżery, naprzód! Hura! ...
Oto szwoleżerski szyk!

GEN. BRYG. BOLESŁAW WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI

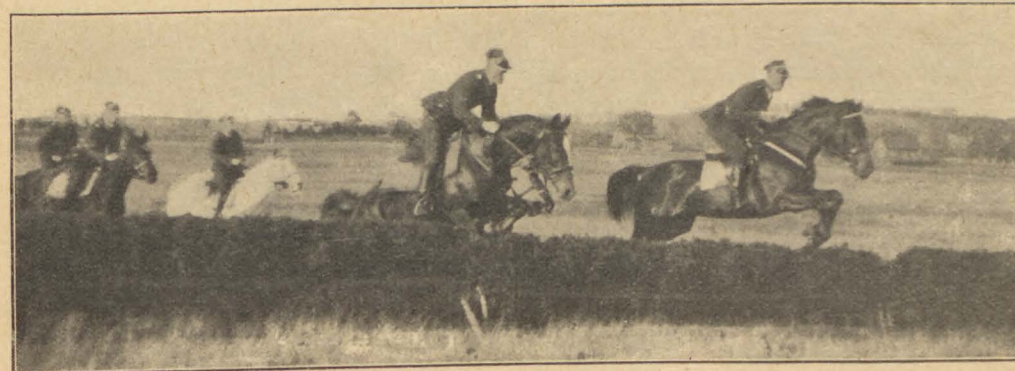
TADEUSZ RADZIUKINAS
rotmistrz 2-go Pułku Ulanów

TRADYCJE KAWALERYJSKIE

Dla żołnierza słowo tradycja jest wielkie. Wielkie, bo kojarzy najwznieślejse uczucia. Żołnierz, jak nikt odczuwa, przeżywa gorąco i jest zawsze młody w uczuciu i czynie. Zdolność do natychmiastowego, nawet najtrudniejszego działania stanowi najznamienniejszą cechę żołnierską. Żeby ją osiągnąć stać się trzeba subtelnym i wrażliwym, zachowując jednocześnie hart i bezwzględność. Tradycja — to przekazywanie doniosłych czynów i zdarzeń na następców — to wytyczanie coraz nowymi czynami drogi, którą idzie historia. Pod słowem tradycja rozumieć trzeba rzecz najbardziej istotną i poważną w odróżnieniu od zwyczaju, który z niej płynie.

Teraz o nas kawalerzystach. Nasze żołnierskie wychowanie odbywa się w specjalnych warunkach. Przy pełnych wymaganiach twardej i surowej służby żołnierskiej trzeba dać z siebie często coś nieuchwytnego, co wytworzone będzie przez instykt lub nieświadome przeczucie. Źródłem tego jest nasz dobry przyjaciel — pierwsza nasza broń — koń.

Warunki wojowania konno przyspieszają tempo walki i stwarza ją tysiące okazji do wykorzystania natychmiast, dlatego czyn często będzie odruchem. Jesteśmy u źródeł wychowania kawalerzysty i widzimy odrazu jak wielki wpływ ma przyjaźń, obcowanie i nauka żołnierki na koniu.



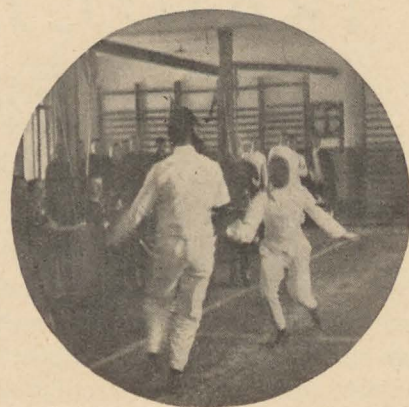
BIEG ŚW. HUBERTA

Historia Polski dla nas kawalerzystów jest wielkim pasmem zwycięstw i radości. Jak słupami granicznymi wytyczoną jest przez piękne kawaleryjskie czyny. W montowaniu tradycji jesteśmy w nader szczęśliwych warunkach, bo historia wojen ubiegłych stuleci odbywała się na koniu. Ewolucja w sposobie wojowania nie umniejszyła znaczenia kawalerii w odniesieniu do ducha — zmieniły się jedynie warunki jej użycia i działania.

Kiedy mam mówić o tradycjach kawalerii, a specjalnie w Szkole Podchorążych, ogarnia mnie lęk przed wielką odpowiedzialnością. Pierwszą tradycją żołnierza kawalerzysty będzie tradycja bojowa jego pułku. Wyrazi się ona w znajomości czynów bojowych oddziałów i ludzi, którzy w pułku służyli na wojnie, kult dla nich i pamięć o nich. To stworzy warunki, w których odbywać się będą czyny w przyszłości.

Nazwa pułku, osoba szefa, rocznice bitew, tablice poległych i odznaczonych, kult dla sztandaru, są filarami tradycji bojowych. W życiu codziennym tradycja wyrażać się będzie przez zwyczaje w każdym pułku utarte trochę odmiennie, swoiście, w zależności od warunków w jakich kształtowały się.

Szkoła Podchorążych musi dać młodemu podchorążemu na tle historii wojennej możliwość zrozumienia i odczucia gorącym sercem młodzieńczym tego, co często w słowach trudno powiedzieć. Instynkt kawaleryjski ułatwi przekazanie i odebranie tych uczuć. Świetlane postacie wielkich dowódców, ich życie



SZERMIERKA

i czyny, bohaterstwo i wielkie zwycięstwa trafią prosto do serc i wznieć ogień, który wielkim płomieniem wskazywać będzie dalszą drogę. Kto z nas nie pamięta tych niezatartych wrażeń

kiedy jako młody chłopiec, czytając po raz pierwszy trylogię, z ogniem w sercu w marzeniach sam był Kmicicem, Skrzetuskim, Bohunem czy Wołodyjowskim? Kto zapomniał gorące uczucie dumy, kiedy po raz pierwszy czytał opis Grunwaldu, czy odsiecz Wiednia? Kto z nas kawalerzystów czytając dzieje Lisowczyków,

często bardzo smutne, nie zapalał do nich miłością?

Powtarzam — pierwszą tradycją kawalerzysty jest tradycja bojowa pułku zapoczątkowana na tle historii w Szkole Podchorążych.

W odniesieniu do zwyczajów stąd płynących ułan, szwoleżer czy konny strzelec staje z miłością i pietyzmem. Podkreślam — odróżnić trzeba zwyczaj mało poważny i ważny od wielkiego słowa tradycja. Apeluje tu gorąco do podchorążych, gdzie młode zapalne głowy, często robią błędy.

Nie wolno zasklepić się jedynie w swoim pułku, patrzeć i myśleć trzeba szerzej, pułk zajmie w sercu ułana najbardziej intymną komórką, lecz wielkie serce ogarnia wszystko. Tu poruszę stosunek kawalerzysty, często w życiu drażliwy, do innych broni. Nasza tradycja nie nakazuje wywyższać się, jedynie zawsze mało i większy rozmach i więcej serca. Tylko czynami wolno

dowieść swojej wartości — nie słowem. Wielka skromność niech stanie się udziałem i tradycją kawaleryjską. Życie stwarza często pozory inne, ale są one nieistotne — nie tkwią w sercu.

Z tradycji bojowej pułku wypływać będą pewne formy jej uczczenia, w życiu potocznym tradycjami nazwane. Jak wspominałem uniknąć należy nazywania nic nieznaczących zwyczajów, powstałych przypadkowo, tym słowem. Pierwszą formą tradycji to święto pułkowe, później rocznice ważniejszych bitew, rocznica śmierci szefa pułku itd. W tej formie nawiązuje się do tradycji bojowej i czci się ją.

Młody oficer idąc do pułku musi poznać dokładnie historię wojenną swego pułku, ocenić i pokochać ją. Stąd sentyment do swoich barw, proporzyczków.

Następną ogólną tradycją kawaleryjską to dobre koleżeństwo. Koleżeństwo jest jedną z cnót żoł-

nierskich w ogóle, a mówiąc o nim jako tradycji kawaleryjskiej nie chcę umniejszyć jego znaczenia i powagi innym broniom. Warunki bitwy i życia żołnierskiego wysunęły koleżeństwo do pojęcia cnoty. Synonimem jest dobry żołnierz i dobry kolega. Warunki w jakich działała i działać będzie kawaleria na placu boju wymagają wysubtelnienia tej cnoty i jej gorętszego odczucia. Dlatego my kawalerzyści stawiamy ją jako jedną z pierwszych tradycji, a mamy do tego prawo nakreślone historią. W życiu codziennym oficera łatwiej jest o nie u nas, bo jesteśmy w mniejszych zespołach, poza tym nasz dobry przyjaciel koń i tu przychodzi z pomocą. Nie miejsce żebym tu formułował na czym polega dobre koleżeństwo. Wszyscy o tym dobrze wiemy. Wyrazi się ono w prostym, serdecznym i szczerym stosunku wzajemnym, tak na codzień, jak i w trudnych chwilach życiowych.



SKOK PRZEZ PRZESZKODĘ

Chcę poruszyć dwa momenty w życiu koleżeńskim.

Pierwszy — to punkt styku ze stosunkiem służbowym. Hierachia wojskowa wyrażona przez stopnie i starszeństwo i jako motor czynu — rozkaz stanowią o życiu i pracy wojska. Niezależnie od tego starszy czy przełożony zostaje kolegą. Mówię pod kątem widzenia współżycia korpusu oficerskiego. Wysoki takt i kultura przełożonego stanowią na pierwszym miejscu z prostotą i bezwzględnością wymagań. Pamiętać trzeba, że forma i sposób sformułowania rozkazu stanowią o jego wykonaniu.

Jako przeciwwaga stanowią szczerą lojalność podkomendnego i sumienną wykonanie. Rozkazujący musi umieć zawsze postawić się w położeniu wykonującego rozkaz, a wykonawca w rolę rozkazodawcy. Prawdziwie ujęte koleżeństwo ułatwi trudne momenty. W życiu wojskowym koleżeństwo nie

uprawnia do spoufalenia się — odwrotnie nakłada surowsze obowiązki w momencie wykonywania czynności służbowych.

Drugi punkt to współżycie poza służbowe. Poruszę rzecz najbardziej według mnie istotną.

Jak pogodzić starszeństwo z pojęciem równouprawnienia koleżeńskiemu? Rzecz wiedzie swój początek oczywiście ze Szkoły Podchorążych od współżycia dwóch roczników. Dotychczas kometanci i wychowawcy na tym odcinku znaleźli najwięcej trudności. I nic dziwnego w grę weszły krewkie i zadzierzyste charaktery przyszłych kawalerzystów, łatwo zapalne, wpływowe i wrażliwe na wielkie słowo tradycja. Pozwolę sobie rzucić kilka myśli. Stosunek musi być oparty na dyscyplinie koleżeńskiemu rozumnej i kulturalnej, stawiającej większe wymagania starszemu. Na starszym ciąży obowiązek wychowawczy, do których niech po-

dejdzie poważnie ale pogodnie i serdecznie. Młodszy z szacunkiem i zaufaniem niech idzie do starszego, uważając go za dobrego przyjaciela.

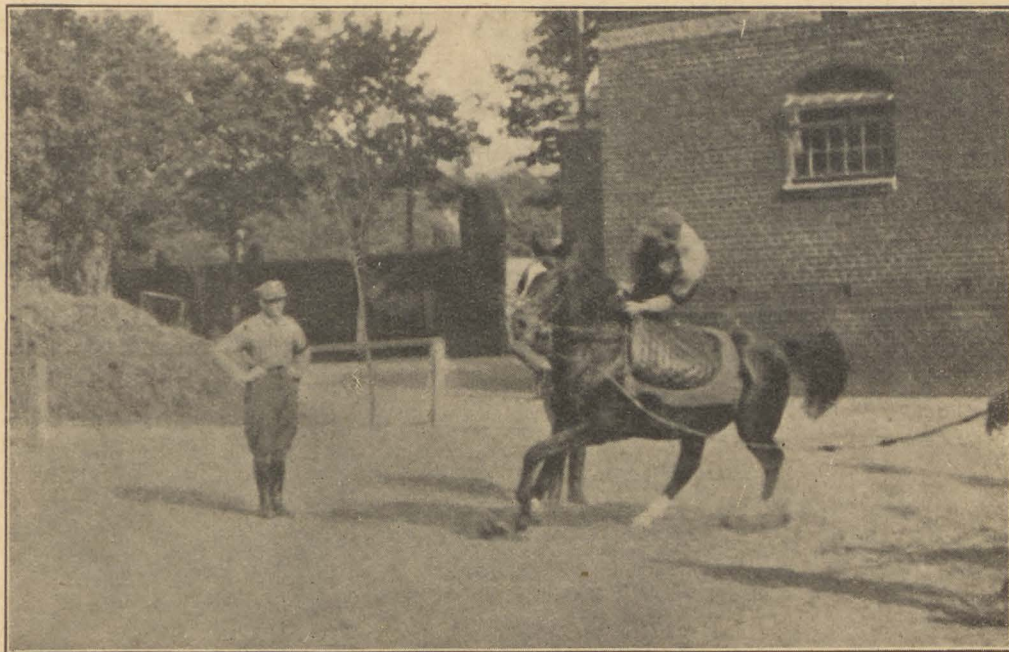
Na tych zasadach oparty stosunek w Szkole Podchorążych rozleje się na pułki żeby zementować dobrze koleżeństwo wśród kawalerzystów. Pamiętać musimy, że czas pracuje na naszą korzyść i dziś w roku 15-lecia Szkoły Podchorążych Kawalerii zrobimy bilans dorobku. Niech szeroki ogół młodzieży kawaleryjskiej wypowie się o zwyczajach płynących z tradycji koleżeństwa, wybierzmy najlepsze i zastawmy je jako tradycje naszym najmłodszym przyjaciołom-podchorążym.

Teraz przystępuję do tematu, przy którym uczciwy kawalerzysta spłonie jak dziewica, z emocji. Następną tradycją kawaleryjską — to koniarstwo.

Tu do serc mówi historia. Chrząst zbroi średniowiecznej, poszum skrzydeł husarskich, dziki okrzyk tatarów,

męstwo i okrucieństwo kozaków, szwoleżerowie gwardii Napoleona, Samosierra, biali ułani Dwernickiego pod Stoczkiem, beliniacy, Komarów. W tych słowach zaklęta jest dla każdego Polaka najpiękniejsza melodia. Wielką prawdą dla nas kawalerzystów staje się to, że Polak urodził się na koniu, stąd wielka tradycja koniarstwa dla nas wszystkich. Koń jest pierwszą bronią kawalerzysty, jego najlepszym przyjacielem. Przyjaźń nakłada obowiązek serdecznej opieki. Kawalerzysta z całym zapalem jak najwięcej czasu poświęca koniowi.

Żeby dobrze bronią władać, trzeba ją często używać — kawalerzysta musi jak najwięcej jeździć konno. Jeżeli tego nie robi nie jest wart swoich proporczyków. Z tradycją koniarstwa bodaj najwięcej związanych będzie dobrych zwyczajów kawaleryjskich. Podam dla przykładu kilka: Kawalerzysta do siada konia dobrze utrzymanego i do-



WOLTYŻERKA



ĆWICZENIA TERENOZNAWSTWA

brze osiodłanego, koń kawalerzysty jest co dzień sumiennie pracowany, kawalerzysta zna pochodzenie swojego konia. I tu sprawę zwyczajów zostawiam otwartą, uważając, że wspólny dorobek musimy zostawić Szkole Podchorążych. Teraz kilka myśli o sporcie konnym. W pogoni za dobrym skoczkiem i tanim sukcesem nie traćmy pojęcia dobrego konia i dobrych jeźdźców. Niech każdy kawalerzysta w miarę możliwości i zdolności spełni swój koński obowiązek, a ciężkich chwil w znaczeniu ambicji sportowych nie będziemy przeżywać.

Rzucone przeze mnie myśli o najbardziej istotnych według mnie tradycjach kawalerskich nie wyczerpują tematu, o każdej z nich można mówić i naświetlać ją długo i obszernie, jeszcze trudniej jest wcielić w życie i kultywować.

Chciałem jedynie naszą myśl skierować do nich i serca otworzyć. Zebrałiśmy się tu żeby do wielkiej rodziny kawalerskiej wlać nowy strumień młodych myśli i uczuć, które dziś wróciły do lat szkolnych kiedy pierwsze, często nieudolne, stawialiśmy kroki. Im dawniej ktoś z nas szkołę ukończył tym młodziej czuje się dziś i zadumana we mgle jesiennej Wieża Wodna i zdradliwa Sahara mocniej do wyobraźni przemawia.

Niech w rozgwarze przyjacielskich wspomnień zabłysną z kawalerskim rozmachem promienne myśli i idą z nami w dalekie kresy Rzeczypospolitej.

Młodym, szczęśliwym podporucznikom otwieramy szeroko serca, przyjmując do rodzin pułkowych z nakazem ukochania swoich proporców i tradycji.



WIZYTA OFICERÓW JAPOŃSKICH

PROJEKT OKŁADKI Z. ANCZYKOWSKIEGO — UKŁAD GRAFICZNY ST. BRZĘCZKOWSKIEGO
DRUK ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH INST. WYDAWN. „BIBLIOTEKA POLSKA“ W BYDGOSZCZY.

Biblioteka Główna UMK



300046866236

DZS

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

1123902

LA-6